PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. XI. Prenumerata roczna 5. zł. Listopad 1929. Rok IX

O śmierci.

Śmierć jak wiemy, to narodziny nasze do nieba. Jeśli się do niej należycie przygotujemy, będzie ona zakończeniem podróży, przypłynięciem do portu, końcem doświadczeń, chwilą nagrody. Ustanie nasz wzrost na ziemi. Przeniesieni do nieba i w niem uwielbieni, zachowamy przez całą wieczność ten stopień chwały, na który zasłużyliśmy w czasie naszego pobytu na ziemi.

Nie traćmy zatem ani chwilki czasu, ani też żadnej sposobności; wieczność od tego zależy.

Pismo św. daje nam za przykład mrówki. Przedziwną jest ich zmyślność jak wszystkie razem współpracują nad budową swego mrowiska, które stanowi dla nich jakby cytadelę. Noga człowieka, kopyto zwierzęcia może w jednej chwili zniszczyć całą ich pracę, ale ani na chwilę jej nie zaprzestają, są niezmordowane, zaczynają na nowo ile razy zachodzi tego potrzeba.

Gdybyśmy w ten sam sposób pracowały, my których wzrost duchowy nie może być zniweczony. Gdybyśmy mogły w naszych wysiłkach mieć podobną do mrówczej wytrwałość. Jak śmierć nasza byłaby drogą w oczach Bożych.

Zauważmy u mrówek tę podwójną cechę, tak ważną dla każdej chrześcijanki, a w szczególności dla nas byłych uczenic Zakładu. Mrówka niczem nie gardzi, żadne źdźbło słomy, żadne ziarnko pyłu nie jest dla niej bez znaczenia, wszystko zbiera i umie spożytkować, jeśli się tylko nadaje do tego co buduje.

Z drugiej strony, nic nie jest nad jej siły, na wszystko się waży. Widzi się ją jak ciągnie z trudem ciężar, którym się obarczyła, dla wykonania wspólnego dzieła. Miejmy odwagę do heroicznych aktów miłości bliźniego, jeśli Bóg w niewypowiedzianej łasce nas do nich powołuje, a z drugiej strony, kiedy chodzi o jakiś uczynek miłości bli-

żniego, nie mówmy nigdy: „to nie warto robić, to drobnostka, inni lepiej to zrobią odemnie, poco mam naprzód występować", bo pod tem się ukrywa lenistwo i szkaradne samolubstwo. Jeśli ja mam najwięcej miłości, to zrobię tę rzecz najlepiej, bo miłość, nie mówię tu o czułości, której skutki bywają wprost przeciwne, daje zrozumienie, zręczność niekiedy nawet umiejętność, bo jest natchniona przez mądrość i do mądrości się odnosi.

Napełniajmy życie nasze aktami miłości, choćby małemi, nieznacznemi, nie traćmy żadnej sposobności, wznośmy nasze mrowisko tak wysoko, byśmy, gdy przyjdzie godzina śmierci, miały już tylko jeden krok z ziemi do nieba.

Módlmy się bardzo jedne za drugie, nośmy jedne drugich brzemiona, nie pobudzajmy nikogo do niecierpliwości, do gniewu i rozgoryczenia. Litujmy się nad temi, które nie umieją nad sobą panować. Nie róbmy drugim trudności, nie następujmy im na pięty, nie gromadźmy na drodze przeszkód, nie bierzmy każdej rzeczy z najtrudniejszej strony, dowodząc, że jej wykonać nie można.

Nie gaśmy tlejącej się iskierki, nie prowadźmy próżnych sprzeczek drażniąc się wzajemnie, nie bierzmy ludzi z ich słabej strony. Miejmy odwagę ostrzegać drugich, mówić im w twarz przykre prawdy, ale róbmy to w sposób najmniej bolesny.

Nie oszczędzajmy niczyich słabości, to rzecz bardzo ważna, ale pamiętajmy zawsze, że nie wszyscy mogą postępować jednakowym krokiem, umiejmy czekać cierpliwie, zaczynać na nowo.

Nie sprzymierzajmy się z niczyją pychą, lenistwem, zmysłowością, żądajmy wysiłków, ale stosujmy się do poziomu tych, których nauczamy, nie wyprzedzajmy działania łaski Bożej.

Oddalmy zawczasu od siebie to, co mogłoby nas niepokoić w godzinę śmierci, nie miejmy żadnych zaległości w stosunkach z bliźnimi, spłacajmy długi miłości bliźniego. Dawajmy, nie licząc ile dajemy, dawajmy zwłaszcza siebie samych do ostatecznych granic. tak, jak to uczynił Chrystus Pan względem nas.

On daje się nam codzennie na ołtarzu, my dawajmy się Jemu, codziennie w osobie bliźniego słodyczą, wyrozumiałością, pomocą,

cierpliwością tak, ażebyśmy w godzinę śmierci mogły dojść do tego stopnia mądrości i łaski, jaki nam został od wieków przeznaczony i żebyśmy z Chrystusem Panem powiedzieć mogły „wykonałam sprawę którąś mi zlecił" (Jan XVII 4).

Trzeba czasem się cofnąć by lepiej skoczyć. Mamy obowiązek liczyć się z własnemi siłami, by móc więcej z siebie dawać. Nie znaczy to, że się zatrzymujemy, ale że się skupiamy, że się odnawiamy u źródła wszelkiej mądrości i wszelkiej łaski.

Ten wzrost w mądrości i łasce u Boga i u ludzi, stanowi sprawę, która została nam zlecona.

Warto zauważyć, że pochwała którą rozważamy, odnosi się do Chrystusa Pana jako dziecka. Nie możemy równać się z Chrystusem Panem, jako mężem, ale możemy do pewnego stopnia naśladować Chrystusa Pana w jego rozwoju jako dziecko, zniżył się On do ostatecznych granic słabości, by zmniejszyć przestrzeń, jaka go od nas przedziela i zostawić nam przykład mniej niemożliwy do naśladowania.

Nie możemy wznieść się do tego, by razem z Chrystusem umierającym na krzyżu mówić „wykonało się", ale możliwem jest dla nas według słów ewangelji róść w mądrości i łasce u Boga i u ludzi, byleśmy tego chciały i wytrwale chciały.

Może to będzie dla nas zachętą i podnietą do wysiłków. Nad tem dziełem możemy pracować i możemy go w sobie na godzinę śmierci dokonać. Starajmy się o świadectwo, żeśmy doszły do wzrostu jaki nam został od Boga przeznaczony.

Jest pewna miara, której Bóg od nas żąda i którą osiągnąć musimy, jeśli nie chcemy by według słów Apokalipsy uczynki nasze nie znalazły się zupełne przed Bogiem (Apok. III w 2). Wzrost jest tak niezbędny, że kiedy on ustaje to i życie jest w niebezpieczeństwie, nie zatrzymujmy się nigdy.

Nie chodzi o to, by rosnąć chwilę, lub od czasu do czasu, trzeba rosnąć codziennie, w kościele, w zajęciach, przy stole, przy pracy, w czasie wypoczynku.

Mądrość jakeśmy widzieli jest doskonałością miłości Bożej i polega na wykonywaniu prawa Bożego.

Rosnąć w łasce przed Bogiem i przed ludźmi znaczy, dawać się coraz więcej z miłością. Śmierć uświęci na wieki ten stopień wzrostu, do jakiego dojść zdołamy i zapewni nam szczęście wiekuiste.

(Z rekolekcyj mies. P. Jeneralowej).

Z Życia P. Jenerałowej (mężatka) 46.

Lord Panmure zamianował czterech płatników Polaków, którzy byli oddawna urzędnikami w ministerjum wojny i powszechnie szanowani.

Jeden z nich, Jackowski nie mogąc Anglji opuścić naznaczył na swe miejsce kapitana Knox Anglika. — Po skończonej wojnie, mówiono memu mężowi w ministerjum, że z całego wojska angielskiego i obcych kontygensów, jedynie trzej polscy płatnicy polskiej dywizji oddali rachunki bez grosza deficytu i w najlepszym porządku, nawet kap. Knox nie był bez zarzutu.

Swoboda zostawiona memu mężowi przyjmowania oficerów i dawania im stopni, według własnego ocenienia, jeśli była z pewnego względu bardzo dla niego dogodną, to z drugiej strony, wystawiała go na wszystkie złości i zemsty tych, których życzeniom i wymaganiom zadość nie czynił.

Lord Dudly Stuart, który dzielił wszystkie mego męża prace i zachody, równie się naszym szubrawcom naraził.

Póki on się wycieńczał do ostatniego grosza i ostatniego tchu, w naszej sprawie, jakiś malkontent napadł go na ulicy i tak kijem uderzył, że mało mu ręki nie złamał; długo ją nosić musiał na tymblaku.

To samo spotkało mego męża w przejeździe przez Paryż, z Londynu do Turcji na pogrzebie Mickiewicza, przed kościołem Magdaleny napadł go z pałką Jaźwiński i nie wiem jakim cudem kalectwa takiego nie nabawił.

Inni, jednocześnie pod niebiosa go wynosili. Wielu i z wielu stron doznawał dowodów życzliwości i uwielbienia.

Skoro mój mąż powrócił do Turcji, zaczął mnie naglić, ażebym do niego przyjechała; ale ja się wybrać nie umiałam. Bardzo byłam niezdrowa, od urodzenia Witolda do siebie przyjść nie mogłam,

Z dziećmi nie chciałam się rozstać, nie śmiałam z niemi podróżować, nikt mi do wyjazdu nie pomagał, a prawie wszyscy przeszkadzali.

Co więcej, mimo najistotniejszej miłości dla mego męża, to moje zamężne życie było zawsze dla mnie jakąś łamaną sztuką i obracałam się w niem czasami jak kot w wodzie, a czasami jak ryba bez wody. Nigdy nawet myśleć o tem spokojnie nie mogłam i było to dla mnie jakby skazanie do ciężkich robót, jakieś jarzmo nad siły moralne i fizyczne. Rozleniwiłam się w Poznaniu, bez żadnych obowiązków, dzieci miłe i zdrowe z doskonałą do nich piastunką. Ani kuchni, ani sług, ani rachunków, to nadto sprzyjało wszystkim moim skłonnościom i wyjechać mi się nie chciało.

Nareszcie po 10-ciu miesiącach, jakoś mi się zdrowie poprawiło i na wyraźne żądanie mego męża, trzeba było jechać.

Podróż do Paryża z dwojgiem małych dzieci była zabójczo męcząca i w domu naszym nie można było mieszkać, trzeba było jechać do hotelu.

Objechałam ich jedenaście, zanim gdzieś mieszkanie znalazłam późno w nocy. Z nudu, zmęczenia, zniechęcenia, jakiejś rozpaczy, jak nareszcie dostałam się do pokoju i sama w nim zostałam, zamiast żeby się położyć do łóżka, rzuciłam się na ziemię i rozpłakałam z niewypowiedzianem uczuciem obrzydzenia do życia i wstrętu do jego ciężarów.

Nazajutrz rano, jakiś rodak dowiedziawszy się, że jestem w tym hotelu, bez pytania wszedł do pokoju, w którym sama siedziałam, dopominając się jałmużny, z taką miną i takim głosem, że nic nie wiem na czemby się było skończyło, żeby ks. Jełowicki nie był wszedł za nim i nie był go za drzwi wyrzucił. Możnaby powiedzieć jak Anglicy że *), „a friend in need, is a friend indeed“.

Jałmużnę dać choćby najmniejszą nie byłam w stanie. Przed samym wyjazdem moim z Poznania, jakaś francuska P. Gajewska zjechała nie wiem poco do Poznania i zażądała odemnie pożyczki kilkuset talarów na parę dni, ręcząc, że mi odda przed moim wyjazdem. Wyszedłszy odemnie powiedziała komuś: „M-e Zamojska est bien simple si elle croit que je lui rendrai“ **).

*) Przyjaciel w potrzebie jest istotnym przyjacielem.

**) Pani Zamojska jest bardzo naiwna jeśli myśli że pieniądze oddam.

Naiwną byłam aż nadto, bo do wsiadania na kolej oczekiwałam tych pieniędzy, a w ostatniej chwili nie śmiałam nikomu powiedzieć, że nie wiem czy mam o czem do Stambułu dojechać.

Mój ojciec zawsze mawiał: jeżeli macie, możecie i chcecie dać, to dajcie, ale nie pożyczajcie tego, czegobyście dać nie mogli i nie ręczcie za nikogo. Jeżeli teraz dać nie możecie, jakąż macie rękojmię, że później będziecie mogli.

To też wiedziałam, że mój ojciec nie pochwali mi takiej nierozważnej pożyczki, uczynionej tak niepewnej osobie i wstyd mi było przyznać się do mojej nieroztropności.

W Paryżu musiałam się zatrzymać dwa tygodnie, bo na moje nieszczęście Zélie musiała mnie opuścić, a na jej miejsce dostała mi się jakaś jej trzpiotowata kuzynka Eugénie i panna służąca Augusta, poprzednio u P. Thiers, a potem u księżnej Adamowej będąca. Służęcego dał mi p. Grudziński, jakiegoś Marcina, który tak jak i moje dwie kobiety, mógłby być gorszym; to najwięcej co na pochwałę tej trójki służebnej powiedziećbym mogła. —

Tak się puściłam w drogę z Paryża do Stambułu z dwojgiem dzieci, trzema sługami i pieniędzy zaledwie tyle, żeby dojechać.

Miałam wówczas 24 lat i byłam nieco mędrsza niż za pierwszej podróży, a jednak strasznie byłam jeszcze niemądrą.

Jakeśmy wsiedli na statek w Marsylji, pokazało się że płynąć ma tymże statkiem pan Edwart Saillard bardzo wykształcony i miły człowiek, który mnie znał za pierwszego pobytu w Stambule, a widzące mnie teraz z dwojgiem dzieci ile razy się na nas patrzał, zawsze się śmiał i przychodził mi w pomoc.

Moi trzej słudzy nieustannie na morzu chorowali, a ja w wiecznym byłam strachu, że mi któreś dziecko się zabije lub utopi.

Poczciwy pan Saillard coraz mi mówił, żebym poszła sobie wypocząć, a że on będzie dzieci doglądał i że się pewnie tyle na tem zna co i ja. Być może, że się lepiej znał, ale to pewna, że się nie trapi, tak jak ja, bo ja żyłam w tem przekonaniu, że kobieta mająca dzieci, już nie ma prawa do chwili spoczynku, że nie powinna z nich oka spuszczać i że jest odpowiedzialną za każde ich tchnienie. — Co więcej,

dzieci miały szczęście do ludzi, wszyscy ich sobie rozrywali na statku, uważając, że są bardzo ładne i miłe.

Nie zapomnę nigdy jakeśmy dopłynęli do Pyrée portu Athen, skwar w czerwcu był straszny. Statek do Stambułu był zapłacony zgóry, zostało mi się coś jak 5 fran. w kieszeni całego majątku. Myślałam sobie, na statku wydawać nie będę potrzebowała, za przyjazdem mój mąż będzie miał pieniądze.

Teraz mamy stać w porcie kilka godzin, muszę do Akropolu się dostać, choćby tylko na minutę. Zgodziłam jakiegoś wioślarza na migi i wsiadłam do łódki z dziećmi i Marcinem. Pan Saillard się do nas przysiadł.

Aż mi serce biło ze wzruszenia na myśl, że Ateny zobaczę.

Dopłynąwszy do brzegu zostawiłam dzieci z Marcinem, a sama z P. Saillard, mimo upału, w samo południe, prawie cały czas biegnąc, bo mało było czasu i bałam się, żeby nas statek nie odpłynął, dobiegłam do Partenonu.

Można sobie wystawić ruinę, bo bez dachu, mikroskopiczną Magdalenę paryską na pustyni i ani jednego drzewa, niebo jak szafir, cisza niesłychana, śmierć przeszłości i milczenie dokoła!

Nie było nawet czasu usiąść, ale trzeba było pospiesznie wracać. P. Saillard koniecznie chciał, żebym sobie osła najęła, bo można było, chciał żebym weszła do jakiej kawiarni lody zjeść, nie mógł pojąć czemu odmawiam.

Nareszcie powróciwszy na statek i łódź zapłaciwszy, otworzyłam mu mój parte-monnaie i pokazałam, co mi się zostaje na dojechanie do Stambułu. A on mi na to: „Si le général savait cela, je connais quelqu'un qui serait grondé"*).

Ten P. Saillard całą podróż mi ułatwił i uprzyjemnił swoją usłużnością i bardzo przyjemną rozmową. Ale tak jak wszyscy ci z którymi szczególna mnie przyjaźń łączyła, został zabity, nie w Krymie, lecz w 71-szym roku podczas wojny pruskiej.

*) Gdyby jenerał wiedział o tem, znam kogoś, kogoby wyłajał.

O oszczędności (Referat nagrodzony książeczką P. K. O.)

Oszczędność, jest to umiejętne używanie dóbr idealnych i materjalnych, oraz czasu i energji.

Oszczędność jest to walka ze zbytkiem jak n. p. z alkoholem, tytoniem i t. d.

Dzisiaj, ileż to mamy takich rodzin w naszej Ojczyźnie, które nie mają za co kupić kawałka chleba, a trwonią pieniądze na rzeczy zbytkowne, a nieraz na rzeczy, które niszczą zdrowie człowieka. Ileż to jest takich ludzi, którzy po otrzymaniu zapłaty idą do karczmy i wszystkie pieniądze roztrwonią na karty i wódkę, a zapominają o tem, że w domu mają dzieci i żonę, które częstokroć umierają z nędzy i głodu.

Do czegóż pijaństwo doprowadza? do ruiny duchowej i materjalnej. Dzieci takich rodziców nie otrzymują starannego wychowania, są zazwyczaj pozostawione same sobie, to też rezultaty takiego wychowania są widoczne. Gdyby każdy Polak tygodniowo pił mniej o jedną szklankę wina, piwa, wódki, zostałyby miljony zaoszczędzone.

Są dzieci, które od rodziców swych wyłudzają pieniądze na rzeczy zbytkowne, a czasem brak w domu kawałka chleba, takie dzieci są wyrodne i ściągają na siebie za zmarnowany pieniądz odpowiedzialność przed Bogiem i Ojczyzną.

Takie postępowanie jest życiem ponad stan. Życie ponad stan, prowadzi do niewoli długów, z której wybrnąć trudno. Jakże w Polsce jest widoczne życie ponad stan. Jak nikt nie myśli o jutrze i we wszystkich warstwach społeczeństwa widać tę nieprzezorność, zakrada się ona nawet pod strzechy słomiane.

Weźmy wioski, które są położone bliżej miasta; przypatrzmy się młodym dziewczętom i chłopcom; wstydzą się płótnianki, w której chodzili ich pradziadowie, ubierają się w pończochy fildekosowe, lakierki i t. d. Do czego to dochodzi? Taka dziewczyna trwoni pieniądze na rzeczy luksusowe, zamiast te pieniądze zużyć na kulturalne prowadzenie gospodarki.

Dobra gospodarka polega na przezorności; na stosowaniu wydatków do środków, wydatki nie powinny być większe od dochodów, na tem polega cała umiejętna gospodarka.

W gospodarstwie musimy zozróżniać potrzeby. Są wydatki, które nam narzucają się z taką siłą, że nie podobna je odłożyć. Są wydatki, które możemy bez uszczerbku odłożyć, a są jeszcze takie wydatki, których gdy nie zaspokoimy, odniesiemy szkodę, ale bez katastrofy.

„Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka", proste to przysłowie, ale głębokie, doskonale możemy je zastosować do naszej oszczędności groszowej. Bo pomyślmy, jeżeli każdy Polak będzie składał dziennie grosz to rocznie będzie 18.000.000 zł.

Oszczędność polega na rozumnej i dobrej gospodarce. Rola ta w domach rodzinnych powierzona jest kobiecie. Nam potrzeba kobiet rozumnych, umiejących poprowadzić dom tak, by w nim była harmonja, ład i porządek. Bo w domu wszystko zależy od kobiety, która jest panią i na którą zwracają się oczy wszystkich, która jest przykładem dla innych.

Kobieta musi być kapłanką ogniska domowego, która umiałaby ukoić, pocieszyć i dodać nieraz sił. Każdy dom powinien być tem małem społeczeństwem, w którem panować powinna kobieta. Im więcej, będzie tych społeczeństw, tem całe państwo będzie mocniejsze i lepiej postawione.

Zły rząd w państwie grozi ruiną, a nawet upadkiem całego społeczeństwa i ta myśl przeraziła cały naród, który zrozumiał, ocknął się i postanowił przeciw działać, stwarzając szkoły gospodarcze dla dziewcząt. W szkołach tych przygotowują się kobiety do rozumnego prowadzenia domu. Jedną z największych szkół, jest szkoła w Kuźnicach, w której kujemy swój charakter i przyspasabiamy się do życia, by we własnych ogniskach, które założymy, widać było tę przezorność gospodarczą, byśmy nietylko dzień dzisiejszy miały na myśli, ale przyszłość która nie wiadomo jaka będzie. Tak musimy gospodarzyć, by zaoszczędzić pieniądze na czarną godzinę. Każdy może oszczędzać. Niechaj nikt nie mówi, że nie może oszczędzać, bo zawsze można lepiej i prędzej pracować. Czy jest rodzina, któraby nie mogła grosz na osobę dziennie zaoszczędzić.

Nie pozostawiajmy więc oszczędzanie przypadkowi, nie odkładajmy do chwili większych zarobków, miejmy silne postanowienie oszczędzania zawsze, przy najskromniejszych dochodach.

Wyszyńska (c. d. n.).

Z wędrówki po świecie.

Egipt. Nadspodziewanie udało mi się w tym roku objechać kawał świata.

Z wiosną wzięłam udział w pierwszej polskiej pielgrzymce do Ziemi świętej, a w lecie zwiedzałam Szwecję, zaczepiając po drodze o Kopenhagę. Mając żywo w pamięci te dwie podróże, śmiało twierdzić mogę, że pomiędzy narodami poznanemi w tych wędrówkach jest biegunowe przeciwieństwo. Mieszkańcy południowo-wschodni w zestawieniu ze Szwedami, wyglądają jak gdyby ludzie żyjący na innej planecie.

Mieszkańcy Egiptu, mimo że zajmują żyzną dolinę Nilu i krainę „mlekiem i miodem płynącą", mimo że ziemia bez zbytniego wysiłku ludzkiego rodzi kilka razy do roku, mimo że odpada im troska przeżycia zimy, mimo iż słońce przyświeca im przez 300 dni w roku, oczyszczając z bakteryj chorobotwórczych ich legowiska i brudne ulice. Mimo tych i wielu innych sprzyjających rozwojowi kultury warunków, ludy te żyją na tak niskim poziomie kultury, że patrząc się na tę nędzę okrytą łachmanami, na tę ludność brudną, wynędzniałą, zgłodniałą, wyciągającą chudą rękę po „bakszisza", europejczyk staje zdumiony i zadaje sobie pytanie, czy ta masa żywa, spoglądająca nań wzrokiem chciwym, to człowiek tegoczesny. Gdzie się podziała ta prastara kultura tego narodu? gdzie pomniki jego świetności? gdzie potęga faraonów?

Rozejrzawszy się po grobowcach królewskich w Tebach, zwiedziwszy grób Fut Ankh Amena, odwiedziwszy piramidy Cheopsa pod Kairem i tajemniczego sfinksa pilnującego pustyni; zapoznawszy się bliżej z ruinami świątyń w Tebach: Luxor, Kornak i Memfisie, zrozumie się lepiej jaką była potęga Egiptu i w co się zamieniła. Z pod gruzów i zwalisk wyłonili się kamienni światkowie byłej sławy i chwały: Ramzesów, Thotmesów i Cheopsów. A że byli bezwzględnymi władcami, ci faraonowie dla swoich poddanych, uczą tego kamienne wykopaliska i te złomy granitowe z których budowano piramidy, lub pomniki Ramzesa II w Memfisie i po całym Egipcie, w porównaniu do których człowiek wygląda jak małe ptaszę.

Ponieważ wykuwano pomniki z monolitów, z jakimże nakładem sił ludzkich prace te powstawały? Wielkość i sławę w owe czasy oce-

niano podług wielkości posągów, to też każdy z faraonów starał się swego poprzednika zaćmić, stawiając sobie za życia kolosalnych rozmiarów pomniki.

Dla utrzymania posłuszeństwa, faraon ustosunkowywał się do swego ludu jako bóg wszechwładny, któremu służyć było największem szczęściem dla poddanych. Stosunek ten uwypuklony jest rysunkami i płaskorzeźbami pokrywającemi ściany grobowców i świątyń. Celują w tem ściany grobowców. Ale na to by opisać całe życie i czyny zmarłego faraona, potrzeba było kilku lub kilkunastu pokoi, których ściany pokryte są płaskorzeźbami wyobrażającemi boje, zwycięstwa, pochody wojsk, marynarki, a wreszcie poddanych pracujących we wszystkich działach pracy ludzkiej dla swego boga.

Rozmyślając nad przeszłością, nad tem bezkresnem samouwielbianiem się faraonów, nad ich bezwzględnem okrucieństwem względem maluczkich, bunt się wkrada do duszy, jak można było zcierpieć, żeby naród przez tyle wieków był tak torturowany.

Nad faraonami ziściło się powiedzenie: „sit transit gloria mundi". Przeszli wraz z pojęciem o swej boskości, a szczątki ich, o ile nie uległy przedwczesnemu zrabowaniu, zostały wydobyte z podziemi czy piramid i poszły do muzeów całego śwista, by pokazać nowym pokoleniom jak wygląda koniec wielkiej świetności.

Czy dzisiejszą niedolę egipskiego rolnika przypisać należy tylowiekowej niedoli, czy lenistwu, z którego jedynie knut satrapy zdołał czyn wykrzesać, czy religji, która każe wierzyć w przeznaczenie? nie umiem sobie odpowiedzieć. Z pewnością tkwi w tem jakaś ważna przyczyna, której turysta odgadnąć nie może, tembardziej, że świat myślowy ludu egipskiego jest dla niego księgą zamkniętą, o ile nie zna narzecza miejscowego. *C. d. n.* *P. Teresa Leszczyńska.*

Wiadomości.

P. Zamoyska spędziła czas jakiś w Zakładzie ale krótki, bo tylko dni parę. Zapoznała się jednak z nowemi uczenicami, miała z niemi kilka pogadanek i rozmyślań i w jakiś czas potem udała się do Paryża.

W dniu 4-go listopada uczenice były w Zakopanem na mszy za duszę ś. p. P. Jenerałowej jako w rocznicę jej zgonu, w czasie mszy św. śpiewały na chórze.

Dzień św. Jadwigi obchodzony był jak zwykle bardzo uroczyście, rano nabożeństwem, po południu wspólnym w szwalni podwieczorkiem i akademją, na którą złożyły się: odczyt o p. Jenerałowej, śpiewy, deklamacja i wiersze z Pisma św. Wieczorem urządzono różne zabawy w szwalni.

Uczenice odniosły z tego dnia bardzo dodatnie wrażenie, zapoznały się z postacią p. Jener. lepiej zrozumiały myśl i cel Zakładu. Śpiew: „Służyć Bogu służąc Ojczyźnie, służyć Ojczyźnie służąc Bogu", zwrócił uwagę niektórych z pośród nich i dał im do myślenia.

Mimo pogody jaką cieszyliśmy się przez miesiąc październik, zaczęła nas trapić angina. Pozatem czas nam spokojnie na pracy upływa.

P. Zamoyska poleca uwadze i sercu Kuźniczanek dobrze jej znaną p. Zofję Gocelównę zredukowaną urzędniczkę Kolei Państwowych, znajduje się ona obecnie w trudnych warunkach materjalnych i poszukuje pracy biurowej; pasiada znajomość pisania na maszynie.

Adres: p. Zofja Gocelówna, Garbatka dom p. Buhojemskiego № 70 woj. kieleckie.

Sluby.

Panna Małgorzata Kleinówna wyszła za p. Edmunda Tomaszewskiego. Ślub odbył się d. 10/X r. b o godz. 10½ w kościele katedralnym Św. Piotra i Pawła w Katowicach.

Szczęść im Boże.

Intencja.

Modlitwa za młodzież ginącą moralnie w bolszewji.

Praktyka.

Myśl o śmierci: szukać w tej myśli wskazówek do życia.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem
Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.

Tłocznia-Michalineum — Miejsce-Piastowe.